Rok VII. 14 marca 1926 r. Nr. 10.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

PATRONOWIE DRUŻYN.

EMILJA SZCZANIECKA.

Emilja Sczaniecka urodziła się w chwili, gdy światem władał Bóg wojny, Napoleon I., a nadzieje Polaków i ich zbrojne wysiłki dążyły do jednego, jedynego celu—wydarcia z rąk wrogów męczeńskiej Ojczyzny. Każde uczciwe polskie serce, każda dusza, nie znieprawiona jadem zaborców, drgały świętem oburzeniem na niewolę, a echa niosły ze słonecznej Italji wyrwany z głębi serca okrzyk żołnierzy — tułaczy:

— Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!

Młodzieńcy przedzierali się przez kordony, aby powiększyć szeregi legjonów Dąbrowskiego. Kobiety zdejmowały klejnoty i oddawały je na potrzeby narodowe, a gdy plac boju przesunął się do Polski, brały strój sióstr miłosierdzia i usiłowały leczyć rany, zadane rękami wrogów.

Ale to były czyny jednostek. Ogół spał lub ucztował. Niewolne masy ludu nie miały własnej ziemi i nie rozumiały, co to jest ojczyzna. Szlachta ciemna i nierozumiejąca nowych prądów, przystosowała się do nowego porządku rzeczy, mieszczaństwo przędło szarą nić codziennych zabiegów o chleb powszedni, ogół kobiecy „kądziel prządł, domu strzegł, matką był".

Gdy gwiazda Napoleona zajaśniała świetnym blaskiem, zbudził się Naród z odrętwienia, usiłował zerwać pęta, ale po porażce cesarza Francuzów, po kongresie wiedeńskim, ostatecznie dzielącym Polskę pomiędzy sąsiadów — szable i muszkiety polskich żołnierzy musiały zasnąć w ukryciu, aż do lepszej chwili. Ale zapały narodowe nie wygasły i nieraz rozpalały się groźnym pożarem, spędzając sen z oczu wrażych, aż z krawej topieli wszechświatowej wojny wyłoniła się Polska scalona, wolna, niczyja już, ale swoja własna!..

Nie dożyła tej chwili Emilja Sczaniecka, która w r. 1896 po długim, bo 92 lata liczącym żywocie zamknęła strudzone powieki na wieczny sen. Urodziła się w Wielkopolsce, jako dziedziczka obszernych włości, ale wcześnie straciła rodziców. Opiekunowie przeszkadzali jej w kształceniu się i dziewczyna musiała wystąpić do sądu opiekuńczego, aby opieka nie tamowała słusznych dążeń do zyskania wiedzy. Sąd wydał wyrok przychylny dla sieroty i Emilja wyjechała do Drezna, gdzie ją umieszczono w najlepszym z fracuskich pensjonatów i gdzie otrzymała staranne wykształcenie. Do kraju powróciła zdolna do zajęcia jednego z naczelnych stanowisk w świecie umysłowym Polski ówczesnej.

Lecz Polska nosiła więzy, które

zerwać zapragnęli najlepsi z jej synów.

Przyszedł rok 1831. Emilja wraz ze swą przyjaciółką Klaudyną Potocką, oraz szeregiem innych patrjotek wstąpiła do szeregów samarytańskich, zrzuciła strój światowy, a włożyła czarną szatę, od której cała Warszawa zwała ją „czarną sukienką“. Jakby to o niej mówił poeta:

Schowaj, Matko, suknie moje
perły, wieńce z róż
jasne szaty, świetne stroje.
To nie dla mnie już...
Bo gdy nam losy nieszczęść przywiały,
gdy zalał Polskę najeźdźców rój,
gdy w więzach jęczy naród mój cały,
jeden mi tylko pozostał strój:
czarna sukienka...

Pracowała Emilja bez wytchnienia, pielęgnując poszarpane ciała obrońców Ojczyzny i hartując przed nowemi mękami ich dusze. Lecz po wzięciu Warszawy, zatrzasnęły się na długo przed entuzjastkami wrota polskiej ziemi.

Lata tułaczki wśród obcych.

Powrót do kraju, gdzie czekał na Sczaniecką wyrok sądowy, skazujący ją na kilkoletnie więzienie, a majątek na konfiskatę.—Lecz wyroku nie wykonano i majątek zwrócono Sczanieckiej.

I wówczas wyrzekła się Emilja Sczaniecka radości życia osobistego, obracając swe dochody na potrzeby ogółu polskiego. Lecz wbrew przykładom innych, co nawet dobrze czyniąc, trwonili mienie, które nierzadko przechodziło w obce ręce, Emilja Sczaniecka, rozrzutnie oddając na cele ogólne swe dochody—nietylko nie straciła ani jednego zagona, ale powiększyła swe posiadłości.

Ofiary jej podtrzymywały wiele instytucyj społecznych, przyczyniła się ona do budowy gmachu „Bazaru“ w Poznaniu, wspierała „Tow. pomocy naukowej“, założone przez jej brata duchowego d-ra Karola Marcinkowskiego, ufundowała „Pomoc naukową dla dziewcząt w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich“ obdarzała całe rzesze nędzarzy, nieraz nadużywających jej dobrego serca. — Dom jej w Pakosławiu, był redutą polskości, promieniującą na cały kraj i budzącą poczucie narodowe wśród szerokich warstw ludowych. Niemcy, chcąc zniszczyć niezmożony wpływ Emilji Sczanieckiej na społeczeństwo polskie, pragnęli kupić od niej majątek za niebywale wysoką cenę, ale Sczaniecka ze wzgardą odrzuciła korzystne propozycje.

Zapewne przed laty, wypędzając se swego domu dostojnika niemieckiego, myślała to, co Marja Konopnicka wyraziła świętemi dla nas słowami:

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
ni dzieci nam germanił!
Orężnie wstanie hufiec nasz,
duch będzie nam hetmanił”.

A zanim nadejdzie ta chwila radosna, że:

„pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg —
twierdzą nam będzie każdy próg
tak nam dopomóż Bóg”!

Utrzymanie w rękach polskich, w wątłych rękach kobiecych ogromnego szmatu ziemi ojczystej samo przez się w owych czasach było wielkim czynem. I przykład sędziwej staruszki, borykającej się z trudnościami życia, może niejednego zmusił do wytrwania, może na niejednego wpłynął, że postanowił i dokonał:

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!

— — — — — — — — —

Pogrzeb Emilji Sczanieckiej był równie dziwny, jak jej całe życie.

Pani wielkich włości, sypiąca miljonami na dobre cele,—przeszła przez życie w „czarnej sukience“, a pochowana została według swej woli w „czterech deskach“, w chłopskiej, niemalowanej trumnie i ciało jej spoczęło nie w rodzinnych katakumbach, ale na miejskim cmentarzu wśród tego ludu, któremu za życia Matką była.

A wdzięczne społeczeństwo odprowadziło ją do grobu z należną czcią, tysiące szły za biedną trumienką, a szczere łzy wdzięczności i żalu spływały na chłopską mogiłkę Wielkiej Patrjotki.

R. Z.

podała do druku 26 W. Ż. Dr. H. im. E. Sczanieckiej.

SZTUKA — CZYNNIK DOBRA i POGŁĘBIANIA MORALNOŚCI.

Po całym szeregu lat przekonaliśmy się, że w sztuce jak i w innych tworach człowieka, trwałość i światłość jej wyników wypływa nie z wiadomości marności celów codziennego życia, ale z wiary, iż nastanie chwila, kiedy wszystkie nasze porywy ziemskie, całe nasze ziemskie ja rozpłynie się w nieśmiertelności. Z tego widzimy, że sztuka zawdzięcza swoje powstanie jedynie dążeniom duszy ludzkiej do zużytkowania wszystkich uczuć świętych, wszystkich czynów prawnych, jest tworem istoty niewidzialnej, która panuje nad ludźmi.

Więc jeżeli kolebką sztuki są wszystkie lepsze uczucia człowieka, to jakie znaczenie wywiera ona na życie i stan moralny jego? Przedewszystkiem żeby rozwiązać to pytanie, trzeba wiedzieć, że mało jest rzeczy równie moralnych jak sztuka. A jako sama będąc promienną i wysoce etyczną, podnosi ogromnie stan moralny człowieka, wydoskonala go, ale nie stwarza. Bo przedewszystkiem sztuka przypuszcza z góry pierwiastek etyczny w człowieku, bo jeżeliby go nie było, nie mogłaby się ona zjawiać, lecz skoro sztuka już powstała, jej wpływ coraz bardziej umacnia i pogłębia umysł i duszę swego ojca - człowieka — mówię ojca, bo wiemy, iż tysiące lat temu człowiek święcił narodziny sztuki, a teraz ona stała się opiekunką jego duszy, aniołem stróżem, przed zatraceniem poczucia piękna i dążeniem ku lepszemu.

Możemy przeto powiedzieć, że jeżeli sztuka istnieje w człowieku, ujawnia jego etykę, ale nie jest jej przyczyną, bo piękno nie uczyni z nas ludzi dobrych, trzeba być nimi przed ukochaniem piękna, a wtedy farby i tony udoskonalą nasze lepsze porywy. Najdoskonalsza sztuka nie uszlachetni, ale raczej pogorszy, jeżeli nie będzie zasiana w glebę lepszą i trwalszą od niej. Tylko człowiek, mający już w duszy choć jedną małą cząstkę, bielszą ponad śnieg, pod wpływem sztuki może stać się prawdziwym artystą, który będzie zdolnym stwarzać tylko pod wpływem prawdziwego uczucia i mając za model tylko prawdziwe piękno. Muszę wyjaśnić, co nazywam prawdziwem uczuciem i pięknem. Uczuciem prawdziwem zwę to—które nie jest pobudzane do życia i utrzymywane przy niem z pomocą środków sztucznych, które jest tylko sentymentem i nigdy rozumem stać się nie może. Pod słowem „prawdziwe piękno” rozumiem takie, które w każdych warunkach i w każdem świetle jest jednakowo promienne, np. przyroda, która czy to w białej, zimowej sukience, czy zielonej, letniej w promieniach słońca, lub smugach deszczu jest jednakowo piękna, jednakowo potężna. Tylko czyste pra-

wdziwe uczucie może być wyrażone z pomocą sztuki. „Dziewczę może wyśpiewać straconą swą miłość, skąpiec nie wyśpiewa straty swych pieniędzy" mówi Ruskin, bo uczucie dziewczyny jest białe jak leśne powoje, uczucie skąpca ciężkie jak łzy, co roszą jego dukaty. Tylko mając w sercu radość prawdziwą, możemy wyśpiewać i udzielić ją innym, jak czyni to skowronek wolny. Aby przekonać się, czy uczucie nasze jest prawdziwe, sprobujmy wyrazić je z pomocą farb lub muzyki. Jeżeli da się to uczynić, to jest ono szlachetne, prawdziwe jeżeli nie— poziome i zmyślone—tak radzi Ruskin. Narówni z farbą i tonem, a może więcej od nich udoskonala nas żywe słowo, lub utwór. Naturalnie jeżeli autor myśli to, co czyni i wypowiada— dowodem są kazania Skargi i utwory Kochanowskiego. A w wieku 17 i 18 stało się to przynajmniej u nas jedynym orężem, zwalczającym ciemne uczucia.

Z pomocą pendzla, dźwięków i utworów umoralnia sztuka ludzką duszę, a oprócz tego jest dla niej osłodą. Sztuka osładza byt ludzki, w szarą wiązankę życia wplata biały, wonny kwiat. Jako matula tuli płaczące dziecko do piersi, tak sztuka koi łkającą duszę ludzką, bo ileż to razy, gdy smutno i pusto, muzyka przynosi nam ukojenie, pociechę. Sród dźwięków słyszymy głosy osób kochanych, a już nieżyjących, zdaje nam się, iż dusza ich zaklęta jest w tony dźwięczne, które przemawiają do nas takiemi słowami, jakie mogą powtórzyć tylko rozełkane struny. Za pomocą pieśni bez słów możemy wyśpiewać cały swoj ból; całą gorycz. Każda nuta jej będzie więcej niż słowo każde, bo echem głosu serca. Albo gdy trzeba nam hartu, odwagi, pieśń, lub słowo poety uczyni więcej niż największa podnieta, dowodem tego—żołnierze, przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła" idą w największy bój, bo nie słyszą ani świstu kul, ani widzą bagnetów, marzą im się sztandary z orłami białopióremi, słyszą tylko dźwięki pełne mocy, siły, patrjotyzmu i wszystkie te uczucia wraz z pieśnią płyną do ich serc.

A matka, pochylona nad kołyską dziecka, nuci mu piosnkę, w którą wkłada całą swą miłość, nadzieję. Ta piosnka staje się dla niej przyjaciółką, której powierza wszystkie swe nadzieje i obawy, jak w kołysance Kniazina, to widzi dziecko swe, płacące jej za trudy miłością, pracą, ukochaniem Ojczyzny, to znów troska się, że syneczek stanie się zdrajcą sprawy.

A w skwarny dzień żniw, czy pieśń żniwiarzy, nie jest im osłodą, czy nie chłodzi ich czół spalonych?

Sztuka umoralnia człowieka, krasi byt jego, pracę czyni piękną. Bo, jak mówi Ruskin, życie bez pracy jest zbrodnią, praca bez sztuki zbydlęceniem, każda praca człowieka, staje się po części sztuką, nawet bez jego wiedzy.

I jeżeli teraz ludzie jeszcze nie rozumieją znaczenia sztuki w ich życiu, to nastanie dzień świetlany, w którym pojmiemy, iż blask sztuki przyświecać winien zarówno pracy, jak i spoczynkowi, zarówno ciału naszemu jak i duszy. Może zdołamy wszyscy stać się twórcami, którzy po pracy dni sześciu zdołają wymodlić nagrodę i odpoczynek w dzień siódmy i może „dobroć i miłosierdzie przez życie całe iść będzie naszym śladem i będzie mieszkać w domu Pana—zawsze" jak powiedział Ruskin.

opracowała *Eugenja Kowalewska.*

Z powodu braku miejsca dział „Co słychać w Z. H. P. i Odpowiedzi Redakcji", umieścimy w następnym numerze.

JÓZEF SOSNOWSKI.

PRZEZ LORNETKĘ POLOWĄ.

Hasło wydane!

Młodzież polska wyróżnia się dużym entuzjazmem. Entuzjazmem, który w przestrzeni czasu może burzyć albo budować.

Dzieła wielkiego zniszczenia jak i dzieła wielkiego tworzenia są dziełami entuzjazmu jednostek czy tłumu.

Harcerstwo miało chwile swojego entuzjazmu zbiorowego, że przypomnę pracę konspiracyjną, wielką chwilę dziejową w r. 1920, zlot narodowy.

Entuzjazm rozpłomieniony, a co ważniejsza, utrzymany w rzeszach harcerskich — tworzył. Nieodłącznym towarzyszem bujnego, młodego życia jest entuzjazm. Zanik entuzjazmu jest objawem kostnienia życia i jego zmierzchu.

W Harcerstwie entuzjazm wybucha obecnie dość żywiołowo, jeżeli chodzi o sprawę ogólną — ze smutkiem jednak stwierdzić trzeba, że gaśnie czasem z równą niemal szybkością. Przysłowiowy słomiany ogień!

Lecz oto nadarza się sposobność utrzymania poczętego już entuzjazmu w gromadzie harcerskiej.

Drużyna 39 Warszawska opublikowała myśl minimalnego opodatkowania się harcerzy na rzecz budowy domu — Stanicy. Jesteśmy ludźmi bezdomnymi!

Nie będę wyjaśniał wielkiej konieczności powstania domu harcerza. Urządzona loterja harcerska, powiedzmy jasno, nie poparta ogniem masy harcerskiej na skutek jej złego uświadomienia potrzeby domu, nie dała dostatecznych środków finansowych.

W budowie stanicy harcerskiej winna wziąć udział cała rzeczpospolita harcerska!

Bezwzględny udział wszystkich w zdobyciu środków na zbudowanie domu, może zagwarantować akcji powodzenie. Rozpłomieńmy więc entuzjazm gromadny, tworzymy dla organizacji rzecz wielką. Hasło wydane!

Budujmy wielki dom, przeogromny biały dom!

SZEMATY RADJOTECHNICZNE.

Umiejętność czytania szematów radjotechnicznych jest wielkiem ułatwieniem przy orjentowaniu się w opisach aparatów radjowych. Fotografje i rysunki w perspektywie niezawsze mogą odtworzyć z całą ścisłością ten lub ów szczegół pomysłu konstrukcyjnego i ponadto wogóle wyrażają tylko sposób zastosowania czegoś w danych wypadkach, a nie ideę, która w zależności od warunków lokalnych może być w praktyce różnie zrealizonana w każdym wypadku.

Główną cechą rysunku szematycznego jest—wyrażenie tylko zasady przez umówione raz na zawsze znaki.

Podobnie jak pismo „indyjskie” składa się ze znaków umówionych, bardzo mało podobnych do przedmiotów, które te znaki oznaczają, w równej mierze szematyczny rysunek składa się z podobnych znaków specjalnych.

Zachodzi zatem potrzeba — poznać przedewszystkiem znaki, innemi słowy: alfabet radjotechnicznego piśmiennictwa.

Radjotechnika zapożyczyła większość swych oznaczeń od starszej swej siostry—elektrotechniki. Stąd—niektóre znaki są jednakowe w ich obu pokrewnych ze sobą dziedzinach. W tablicy znaków, którą tu podajemy, uwzględnimy tylko te, które są przyjęte w polskiem piśmiennictwie radjotechnicznem. Ograniczymy się tylko do najważniejszych. Uprzedzamy zresztą, że wobec braku ujednostajnionego słownictwa i ujednostajnionej symbolizacji w tej dziedzinie, możemy w niektórych podręcznikach znaleść trochę odmienne oznaczenia.

W podawanych w tym dziale szematach zawsze jednak będziemy się starali używać tu podanych oznaczeń szematycznych.

Tablica załączona zawiera 26 znaków szematycznych, które mają następujące znaczenie:

1. Antena. 2. Uziemienie. 3. Ogniwo galwaniczne lub akumulator. 4. Baterja ogniw lub akumulatorów. 5, Włącznik lub klucz telegraficzny. 6. Zacisk. 7. Detektor stykowy. 8. Łączenie przewodników. 9. Skrzyżowanie przewodników bez połączenia ich między sobą. 10. Cewka o stałej samoindukcji. 11. Cewka o samoindukcji zmiennej. 12. Sprzężone cewki, lub warjometr, względnie warjokupler. 13. Opory omowe stałe. 14. Zmienny (regulowany) opór omowy. 15. Kondensator stały. 16. Kondensatory zmienne—(dwa różne oznaczenia; w dolnym—linjawygięta w łuk jak strzałka zawsze oznacza rotor—część ruchomą kondensatora). 17. Transformator wysokiej częstotliwości. 18. Transformator niskiej częstotliwości. 19. Cewka dławikowa, tłumik. (20. Brak, służyć zatem może jako symbol wyników nowej pracy autora!) 21. Telefon włączony do zacisków. 22. Nikrofon albo głośnik. 23. Lampa katodowa. 24. Opornik żarzenia. 25. Kompensator. 26. Przyrząd mierniczy. 27. Potencjomierz.

Z takich oto znaków symbolicznych składa się każdy szemat radjotechniczny. Znajomość tych symboli jest zatem niezbędną dla każdego radjoamatora.

Na innym rysunku widzimy szemat jednolampowego, najbardziej rozpowszechnionego odbiornika. Pokażemy zaraz, jak mamy się do tego szematu zabrać, żeby go zrozumieć.

Każdy szemat odpowiada zasadniczo na dwa główne pytania: 1. z jakich części dany aparat się składa? i 2. jak należy te części połączyć między sobą? Natomiast szemat nie odpowiada wcale na takie pytania: jak wygląda odbiornik—całość, jak wyglądają części, jak należy je rozmieścić, co gdzie umocować i t. d. i t. d. Są to pytania ważne, lecz szemat pozostawia je domysłowi radjoamatora, oraz rysunkom w perspektywie, fotografjom i opisom.

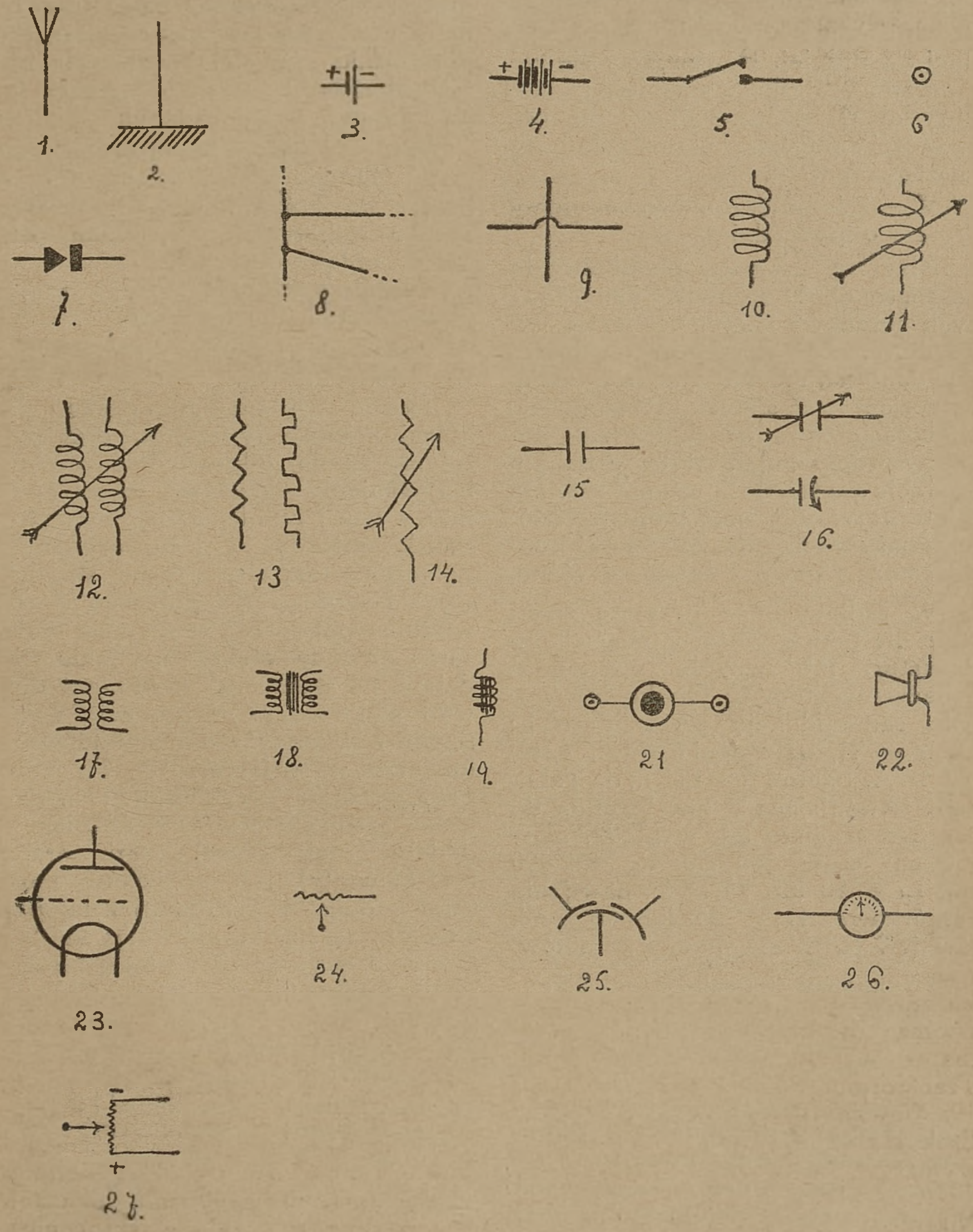
Z jakich, części składa się aparat, którego szemat oglądamy? Pytanie to jest równoznaczne z innem: jakie części należy mieć, żeby sobie taki właśnie odbiornik zbudować? Skoro przyjrzeliśmy się uważnie tablicy radjotechnicznych symboli, z łatwością na to pytanie odpowiemy. Nasz szemat składa się z tych części:

Jedna lampa katodowa. Dwie cewki sprzężone, lub warjokupler. Jeden kondersator zmienny. Dwa kondensatorki stałe. Jeden opór stały. Jeden opornik żarzewia. Siedm zacisków. Ponadto do jednej pary zacisków włączona jest słuchawka, do zacisków z prawej strony szematu włączone są dwie baterje galwaniczne, jedna o 4-ch, a druga o 50-iu woltach napięcia. (Baterja 40 volt pokazana jest według zwyczaju w skróceniu).

Czy to już wszystko? Czy z części wymienionych wyżej można już złożyć aparat?

Nie! Każdy radjoamator odpowie Wam, że niezależnie od wymienionych części potrzebne są takie jeszcze przedmioty, których szemat nie pokazuje, lecz które każdy aparat zawiera.

Podstawka, albo oprawka do lam-



py katodowej (tyle oprawek, wiele jest lamp) jest konieczna dla umocowania lampy, może być zresztą zastąpiona przez cztery gniazdka, specjalne cewki sprzężone, musimy mieć do tego sprzęgło, t j. przyrząd do zbliżania i oddalania cewek—jednej od drugiej. Powinniśmy się zaopatrzeć w deskę z ebonitu, trolitu, fibry lub wreszcie z suchego drzewa, na której umocujemy części składowe naszego aparatu.

Wreszcie połączenia wykonujemy drutem odpowiednim.

Niektóre szematy podobnie do naszego obok symboli, oznaczających składowe części, zawierają tylko litery, a niektóre odrazu—dokładne dane radjotechniczne, pozwalające zorjentować się, jakim mianowicie wielkościom radjotechnicznym powinny odpowiadać użyte w danym aparacie części. Jeśli szemat zawiera tylko litery, obok jest tabliczka, która objaśnia ich znaczenie, gdyż kondensatory, opory i cewki są różne.

W radjotechnice przyjęto znaki stałe dla takich części i pojęć: Kondensator, lub wogóle pojemność oznaczamy literą C; Cewkę lub wogóle samoindukcję przez literę L; Opór — R, uziemienia — Z, antena — A, telefon — T i t. d. Tabliczka objaśniająca t. zw. legenda do naszego szematu tak wygląda: C — 500 cm. C_1 — 200 cm. C_2 — 2.000 cm. L_1 — 50 lub 75 zwoi, nawijanie komórkowe. L — 35 lub 50 zwoi; również. R—2 megomy, r 20 omów.

To znaczy że należy użyć kondensatorów o takiej właśnie cewce, o takiej właśnie ilości zwoi, pojemności w centymetrach i t. d.

Czytelnicy nie powinni się zrażać mnogością niezrozumiałych terminów. Zrozumienie tych terminów nastąpi wkrótce w miarę podawanych tu wiadomości z radjotechniki. Dziś chodzi nam tylko o to, abyście się nauczyli czytać i rozumieć szematy, żebyśmy mogli jak najprędzej przystąpić do praktycznego radjoamatorstwa, t. j. budowy odbiorników. Terminy radjotechniczne, które tu czytacie może po raz pierwszy, są jednocześnie przyjętemi w handlu temi artykułami, a więc w razie zakupów ułatwią wam zadanie.

Wróćmy jednak do naszego szematu. Drugie pytanie jak zaznaczyliśmy, na które odpowiada każdy szemat radjotechniczny, brzmi: jak należy połączyć części składowe tego właśnie aparatu? (Łączymy, rzecz jasna, drutem mosiężnym).

Nasz szemat na to drugie pytanie odpowiada tak;

Skoro rozplanujemy deskę, na której montujemy aparat, oraz porobimy w niej odpowiednie otwory i umocujemy składowe części aparatu, a więc—kondensatory, sprzęgło, zaciski, gniazdka i t. p.—prowadzimy połączenia tak, aby z części składowych i użytego do połączeń przewodnika potworzyć w aparacie takie same obwody elekryczne, jakie widzimy na szemacie. Co to jest obwód elektryczny? — odpowie wam fizyka i wykłady radjotechniki, drukowane w „Harcerzu". Tu rozpatrzmy kilka przykładów. Na naszym szemacie widzimy, że biegun dodatni (znak „plus") baterji żarzenia (4 wolty) jest połączony linją (przewodnikiem — drutem) z lampą, z tą jej częścią, która tworzy łuk w lampie i nazywa się włóknem żarzenia lampy (w). Następnie włókno drugim swym końcem połączone jest z opornikiem (z), a od opornika przewodnik prowadzi do bieguna ujemnego baterji żarzenia (4 wolt.). W ten sposób prąd elektryczny ma możność biec bez przeszkód drogą: „plus 4 wolty" — przewodnik — włókno lampy — przewodnik — opor-

nik—przewodnik—„minus 4 wolty“, czyli, że po dokonanym obiegu wraca do swego źródła. Taki układ przeprowadzających prąd ciał jest właśnie obrotem elektrycznym. Inny przykład obwodu w naszym szemacie: „plus 50 wolt“ (dodatni biegun baterji większej zw. anodowy—przewodnik — słuchawki—przewodnik — cewka L, —przewodnik — płytka (P) lampy—próżnia lampy—włókno lampy — przewodnik w — „minus 50 wolt“. Znów więc mamy zamknięty obwód elektryczny. Cewka L z kondensatorem zmiennym C tworzy również obwód elektryczny, jeśli uwzględnimy łączące te dwie części przewody, które tworzą zamknięty łańcuch. Wasze uważne oczy po pewnej wprawie wyszukają na szemacie jeszcze inne obwody.

Jakże jednak praktycznie rozwiązać sprawę tworzenia powyższych obwodów? Otóż myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że obwody wyglądają tak w praktyce, jak na szemacie. W praktyce części są rozłożone inaczej, niż w szemacie, druty krzyżują się ze sobą, prowadzone najkrótszą drogą i t. d., aczkolwiek same obwody pozostają nienaruszone. Oto przykład: kondensator C na szemacie jest połączony krótkiemi odcinkami przewodnika z jednej strony z przewodnikiem, prowadzącym od cewki L do kondensatora C^1, a z drugiej strony — z przewodnikiem prowadzącym od zacisku „Z“ (Ziemia) do opornika i bieguna ujemnego baterji „4 volty”. W rzeczywistości w aparacie tych odcinków przewodnika możemy nie mieć. Poprostu gòrny (a/g szematu) koniec cewki L będzie połączony bezpośrednio z zaciskiem kondensatora C_1 a od tego zacisku poprowadzi inny przewodnik do kondensatora C_1, z drugiej strony zacisk „Z“ będzie bezpośrednio połączony z kondensatorem C, od którego inny przewodnik poprowadzi wprost do opornika żarzenia (2), gdyż ten ostatni jest częścią składową obwodu, w skład którego już wchodzi biegun ujemny baterji 4 volty, połączony bezpośrednio z opornikiem „Z“.

Szemat radjotechniczny powinien być możliwie jasnym i przejrzystym, nie powinien nastręczać żadnych trudności w pojmowaniu co z czem należy połączyć. Wobec tego linje szematu, wyobrażające przewodniki w aparacie, są zbyt długie i biegną nieraz dziwacznie z punktu widzenia praktycznego montażu każdego aparatu. Gdybyśmy jednak chcieli narysować szemat tak, jak się rysuje plan z natury — przewody rysowane w jednej płaszczyźnie (papieru) utworzyłyby kłębek krzyżujących się linji, a szemat nie byłby w stanie odpowiedzieć na dwa pytania zasadnicze, na które odpowiedzieć powinien:

1) z jakich części dany aparat się składa? i 2) jak są te części ze sobą połączone?

Najbliższe zeszyty „Harcerza“ rozwieją wątpliwości, które Wam nasuwa powyższy artykuł. Będzie on wstępem do opisu szeregu praktycznych montaży aparatów odbiorczych.

Stanisław Bukowski.

NASZA ŻARÓWKA.

Czy zastanawialiście się kiedy, co to jest żarówka elektryczna i dlaczego wydaje tak jasne światło?

Pewnie nie.

By zrozumieć istotę procesu, zachodzącego w żarówce, sięgnąć musicie, drodzy Czytelnicy do swych (och!) wiadomości z fizyki. Otóż wiadomem jest, że wszelka praca tarcia zamienia się w ciepło. Analogicznie do zjawisk

mechaniki, prąd elektryczny napotyka przy przechodzeniu przez ciała pewien opór. Z drugiej strony, gdy występuje pewien opór, zaś ruch trwa, wytwarza się tarcie, zamieniające się na ciepło. To samo zachodzi z prądem elektrycznym: przeciskając się niejako przez ciało, napotyka opór, który przezwyciężając, wydaje ciepło: ciepło to, jak się okazało z badań, jest tem większe, im większy jest czas trwania przepływu prądu, natężenie i opór przewodnika.

Żarówka więc urządzona jest w ten sposób, że przez niewielki drucik przepuszcza się prąd, który wytwarzając przy przepływie ciepło, rozżarza drucik (inaczej zwany włóknem) do białości. Dawniej robiono włókna z wyżarzonej trzciny, dziś jednak używa się prawie wyłącznie drucików metalowych; od rodzaju drucika zależy też kolor światła. Naprzykład dawne żarówki trzcinowe, t. zw. węglówki, dawały światło żółtawe, obecnie zaś o włóknie metalowem dają światło białe. Jednak tak rozżarzone włókno przy dostępie tlenu powietrza wkrótce zostałoby zniszczone (spalone), niezbędnym przeto warunkiem jest zupełne usunięcie powietrza z wnętrza zarówki. Uskutecznia się to za pomocą t. zw. pomp próżniowych różnych systemów. Napełniają te żarówki gazem beztlenowym, w którym spalanie z braku tlenu odbywać się nie może (np. argonesu, etc.).

Nazwy, nadawane żarówkom mają swe pochodzenie zwykle w materjach włókna albo w gazie, napełniającym żarówkę, naprzykład Wolfram, Cyrkon, Philips-**argenta,** etc.

Pomimo jednak braku tlenu, po pewnym czasie we włóknie zachodzą zmiany, spowodowane długiem żarzeniem i przepala się ono. Można wówczas przedłużyć nieco żywot żarówki, manipulując tak, by drucik zerwany połączył się z następnym i wytworzył znowu obwód zamknięty, przerwany przez przepalenie włókna. W tem położeniu należy żarówkę zapalić, a druciki same się spoją („zeszwejsują"). Oczywiście, nie oczekujcie długiego żywota żarówki po takiej „reperacji", a zaczynajcie odrazu zbierać pieniądze na nową.

Uważać też należy, by nie wkręcić żarówki na mniejsze, np. 110 volt napięcie do sieci o wyższym napięciu np. 220 volt. Drucik, na zasadzie tego, co powiedziano wyżej, stopi się wskutek zbyt dla niego wysokiej temperatury po kilku minutach b. jasnego żarzenia. Odwrotnie 220 voltowa lampka palić się będzie ciemno przy napięciu 110 volt, lecz za to wytrzyma znacznie dłużej. *P. W.*

Pokłosie dobrych pomysłów w Krakowskiej Chorągwi Żeńskiej.

1) Jedna z drużyn zbiera książki na bibljotekę dla dzieci w Charbinie, już ma sto kilkadziesiąt książek; postanowiła zebrać 250 książek.

2) Jedna z drużyn w ochronie „Pszczółki" ma dyżury, druhny pomagają dzieciom w nauce i urządzają gry.

3) **Jedna z drużyn opodatkowała się na dom Harcerski w Warszawie.** Każda z druhen składa cegiełkę 5 gr. miesięcznie. Drużyna prowincjonalna, niezamożna. Gdyby każda drużyna naśladowała ten przykład, fundusz roczny na dom harcerski wynosiłby **30.000 zł.**

4) Drużyna składa dobrowolną ofiarę na rzecz chorych dzieci w szpitalu, druhny mają dyżury w szpitalu; urządziły dla chorych dzieci św. Mikołaja.

5) Drużyna urządziła Gwiazdkę w szpitaliku dziecęcym.

6) Wobec nędzy bezrobotnych, drużyna urządziła zbiórkę ubrania i rozdaje ubogim, po doprowadzeniu odzieży do porządku.

7) Kilka drużyn opiekuje się grobami powstańców. Był konkurs hufca na ozdobę grobów.

8) Drużyna pomogła harcerzom w urządzeniu Jasełek.

9) Drużyna prowadzi czytelnię gimnazjalną.

10) Drużyna prowadzi sklep śniadankowy, dający dochody, które umożliwiły kupno trzech namiotów.

11) Drużyny robiły wieńce na groby, ozdoby na choinkę, chusteczki, urządziły piknik — zebrały 200 zł.

12) Hufiec urządził kiermasz.

13) Drużyna urządziła „pieczenie ziemniaków", wspólną wycieczkę z Kołem Przyjaciół.

14) Drużyna rozpoczęła wyrób fotografij do legitymacyj.

15) Drużyna ma bufet w szkole i wydaje drugie śniadania.

Podając tę radosną wiązankę już nie dobrych chęci, a dobrych i pożytecznych czynów, ku pokrzepieniu i zbudowaniu czytelników i czytelniczek „Harcerza", nie wymieniamy drużyn w myśl starej zasady Jachowicza:

Lecz kto jestem, jak się zowię?
Nikt się odemnie nie dowie,
Bo mi ojciec mawiał: Synu!
Nie chełp się z dobrego czynu.

Wzywamy na łamach „Harcerza" do zawodów z żeńską chorągwią krakowską na polu realizacji „dobrych pomysłów" i prosimy o bezimienne ich nadsyłanie z wymienieniem jedynie chorągwi.

LIST HARCERZA Z RUMUNJI.

Szanowna Redakcjo „Harcerza".

Nazywam się Danilecki Władysław. Jestem Polakiem, zamieszkałym w Rumunji (Czerniowce). Należę do „Hufca Harcerzy Polskich na Bukowinie".

Czytuję „Harcerza", którego nam przysyłacie. Szczególnie artykuły i wiadomości bieżące, bardzo mię zajmują, bo chociaż nie jestem w Polsce, dowiaduję się z nich o hasłach, dążeniach, zajęciach i wogóle o całem życiu młodzieży harcerskiej w Ojczyźnie.

Bardzo mię cieszy, że prawie wszystkie artykuły wychodzą z pod piórą harcerzy, bo wnioskuję z tego, że druhowie, moi rówieśnicy z Polski, szczerze i ochoczo pracują.—Przyszło mi na myśl, że i my z obczyzny powinniśmy dokładać swych cegiełek do budowy nowego gmachu Młodej Polski, jaki wznoszą wszyscy Polacy i jeżeli nie czynem, to choć słowem brać udział w życiu swych braci.

Możemy, jak sądzę, sprostać temu zadaniu i być nawet dość pożytecznymi, albowiem wielu z nas mieszka na tych ziemiach, które były niegdyś polskiemi, a przynajmniej po których stąpały stopy naszych przodków. Trzeba więc tylko trochę chęci i pracy, a moglibyśmy naszym Braciom z Ojczyzny przysyłać opisy okolic, miast i pomników, które mają jakąkolwiek łączność z historją naszego narodu i w ten sposób, odświeżać w ich pamięci sceny i miejsca, pogrążone już może w mrokach zapomnienia, a jednak tak godne wiecznej pamięci.

Zdaniem mojem jest, że słowa bez czynu nie mają żadnej wartości dla każdego człowieka, a cóż dopiero dla harcerza, dlatego dołączam do niniejszego listu mojej kompozycji artykuł i trzy fotografje, odtwarzające częściowo w rysunku tę okolicę, o której piszę we wspomnianym artykule.

Nie wiem, czy nędzną moją pracę uznacie, jako godną druku, gdyby się jednak tak stało, to proszę najuprzejmiej błędy stylowe lub gramatyczne, których mogłem się dopuścić, nie uczęszczając do polskich szkół i nawet nigdy w życiu nie będąc w Polsce, poprawić, za co już z góry składam najserdeczniejszą podziękę.

Czuwaj!

Danilecki Władysław.
(W. Dan.—Puhacz)
Harcerz z Rumunji.

FORTECA SOROCKA.

(wyjątek z dziennika harcerza z Rumunji).

Ponieważ jestem mieszkańcem Rumunji, nic więc dziwnego, że zdarzyło mi się zawitać do Sorok, jednego z miast powiatowych Bessarabji.

Nie była to ani wizyta urzędowa harcerska, ani wycieczka w licznem gronie druhów, ale moje sprawy osobiste zrządziły, że musiałem pojechać do tego miasta. Jako harcerz jednak byłem zainteresowany okolicą, przez którą przejeżdżałem, ale nic nadzwyczajnego nie mogłem zauważyć: tylko step i step, lekko pofalowany pagórkami i lśniący się w słońcu złotemi kłosami zbóż. Aż wreszcie, gdym wyjechał na górę, z której widać było całe miasto, roztaczające się jak na dłoni, krajobraz się zmienił. Zauważyłem, że chociaż Soroki nie są prawdopodobnie czemś podziwienia godnem, ani pod względem liczby, ani zamożności lub poczucia piękna mieszkańców (bo ujrzałem domy małe, ulice wąskie i brudne), dzięki jednak swemu położeniu geograficznemu są obdarzone niejaką malowniczością, którą potęgują ruiny prastarej fortecy o szarych murach, ponuro odbijających się od modrej wstęgi Dniestru i dodających smętnej powagi całej okolicy.

Imponująca swą wyższością i ogromem w proporcji do małych domków forteca ta wzbudziła we mnie żywe zainteresowanie i powziąłem postanowienie natychmiastowego zwiedzenia tego zabytku dawnych lat, nie bacząc że nie jadłem jeszcze obiadu i że głód przechadzał się w najlepsze po mych kiszkach, jakby jakiś udzielny książę po swych własnych, zamkowych komnatach.

Po harcersku, dalej naprzód!

. . . .

Długo chodziłem po kupach gruzów, złomach blanków, wałach, lochach i zakamarkach fortecznych, aż wreszcie zmęczony usiadłem na wzniesieniu, może kiedyś usypanem pod ziejącą śmierć armatę, a dziś cicho spoczywającem pod całunem zielonej trawki i pogrążyłem się w myślach.

Dziwny stan duchowy wzbudziły we mnie te stare, zszarzałe, pokryte mchem mury, niegdyś wzniesione przez ludzi przeciwko ludziom, a dziś tak ponuro, jakby z głębi średniowiecza spoglądające piętnami ruiny, jakie wykuło na nich dłuto czasu.

Korowody obrazów i widziadeł przesuwały się w mej fantazji, nakształt świetlnych wagonów pociągu, gdzieś daleko mknącego w ciemnej dali horyzontu:...

Podług podania (jak objaśnił przewodnik) fortalicja została zbudowana w 13-ym czy 14-ym wieku przez kupców gienueńskich. Ileż więc wieków ta warownia stawiała czoło nawałom hord tureckich i czambułów tatarskich broniąc nędznej wioszczyny czy mieściny sorockiej i tamując zarazem wtargnięcie do wnętrza kraju. Przez strzelnice, które świecą pustemi lukami, wyzierały niegdyś złowrogie gardziele armat i ziały na przeciwległy brzeg Dniestru grad kul, bomb i kartaczy. Podwórzec, zawalony dziś złomami murów i gruzem, roił się niegdyś od zbrojnych mężów, oczy ich ciskały błyskawice zapału, a na rozkaz wodza, ich prawice gromowładne mieczami, szerzyły zniszczenie wśród szeregów wrogów. Te mury nieraz były zbryzgane posoką. Krew obrońców i szturmujących wspólnym potokiem płynęła do Dniestru. Tu wśród szczęku oręża, huku armat, muszkietowej palby, zgiełku walczących, jęku i rzężenia rannych, wzbijały się ku górze okrzyki tryumfu — zwycięstwa i leciały hen daleko, wzdłuż brzegów dniestrowych, może aż do Jampola. (C. d. n.)

KĄCIK DLA WILCZĄT.

Dzieje naszej gromadki.

Opowiedział jeden z piątki.

Jesteśmy zuchami.

— Czy wiecie co to są zuchy?— zapytała nas na jednej z zabaw majowych Wilczyca.

— Zuch to jest takie dziecko, które nie płacze, gdy się przewróci na lodzie — powiedziała Hanka.

— I które nie płacze, jak je co boli—dodała Zosia. Wilczyca zmarszczyła nieco brwi, a Zbyszek zawołał:

— Ot, babskie gadanie! nie płacze jak się przewróci! Nadzwyczajne!, albo jak go co boli! Żaden chłopak nie płacze, bo byłby baba. Ot co! — taka beksa jak Hanka.

— Ej Zbyszek, nie dokuczaj mi— żadna beksa nie jestem — słyszysz ty łobuzie? kawały spodenek twoich wiszą na drzewach, a sam chodzisz w łachmanach!

— Pewnie mi reperujesz? Patrzcie jak to się rzuca! Żmija!

— Krokodyl japoński!

— Słoń turecki!

— Andrus!

Zbyszek porwał się na równe nogi i zacisnął pięści, ale Wilczyca wzięła go mocno za rękę i powiedziała:

— Tak właśnie zuchy nie czynią.

— Ja wiem, Wilczyco—ja nawet wiem co to są zuchy, ale jak mnie męczą...

— Tym razem, Zbyszku—ty zacząłeś kłótnię.

— No bo muszę się kłócić jak gadają głupstwa.

— Zuchy się nigdy nie kłócą!

— Ale i głupstw nie opowiadają!

— Każdemu wolno mieć swoje zdanie, a chociażby cudze zdanie bardzo się różniło od naszego to jeszcze wcale nie znaczy, że nie jest mądre.

— Ale Hanka nie mówiła mądrze, sama Wilczyca wie.

— Nie, Zbyszku! Hanka tylko postawiła zuchom zamałe wymagania.

— Takim jej zuchem to i ja jestem...

— Za to prawdziwym zuchem nie potrafisz być, Zbyszku. Zbyszek spuścił głowę i oblał się ponsem. W szarych oczach jego zabłysły łzy:

— Ale prawdziwym zuchem będę, — powiedział mocno.

— Wszyscy będziecie prawdziwemi zuchami—również mocno podkreśliła Wilczyca.

Przez chwilę piątka siedziała cicho — wreszcie Zbyszek wszedł w środek utworzonego przez nas kółka — Chcę wam powiedzieć kto jest prawdziwym zuchem i dlaczego ja nim nie jestem. Zuch to dziecko dzielne, grzeczne. usłużne, pożyteczne, oszczędne — i wesołe.

Zuch nie kłóci się i nie obraża, nie skarży i nie zazdrości. A ja nie jestem dlatego zuchem, że niszczyłem ubranie, kłóciłem się i dokuczałem. Nigdy już nikomu nie będę sprawiał przykrości — będę zuchem!

I oczy Zbyszka zaświeciły siłą postanowienia.

— A ja nie jestem zuchem, bo płakałam — szepnęła Hanka.

— A ja, bo skarżyłam.

— Ja, bo zazdrościłem.

— Bo dokuczałem zwierzątkom.

— Bo się śmiałam z kaleki.

Ale teraz to się już nie powtórzy—prawda? powiedziała Wilczyca.

— Nigdy już, Wilczyco — przenigdy!

— I wszyscy zostaniecie zuchami, takiemi małemi, wesołemi ludkami, co się zawsze cieszą i starają się robić wszystkim dużo przyjemności. I mamusi i tatusiowi i rodzeństwu i Burasowi i roślinkom...i...

— Tak, tak Wilczyco — naturalnie, wszyscy!

— I nazwiemy się gromadką zuchów. A jakiego koloru?

— Żółtego —

— Niebieskiego

— Złotego!

Po długich naradach nasza gromadka została nazwana gromadką zuchów szafirowych.

Nazajutrz wszyscy otrzymaliśmy od Wilczycy srebrne gwiazdki na szafirowych wstążeczkach i wykonując uroczysty ukłon prawdziwych zuchów powiedzieliśmy sobie, Wilczycy i całemu światu:

„Obiecuję zostać dobrym zuchem“.

A Wilczyca, patrząc na nas, powiedziała:

— Od dziś prawa zuchowej gromady stają się waszemi prawami. Musicie je zapamiętać, są one takie:

1) Zuch jest słoneczkiem swego otoczenia.

2) Zuch jest wrogiem swych złych przyzwyczajeń.

3) Zuch szanuje starszych i opiekuje się dziećmi.

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa Wilczycy, po raz pierwszy zanuciliśmy razem „Rotę“.

Ze wspomnień Krysi Kryniczanki.

Zanim pozwolimy Krysi wziąć pióro do ręki i opisywać ciekawe przygody, musimy Was przedewszystkiem zapoznać z tą małą osóbką, naprawdę bardzo ciekawą i bardzo miłą.

Z Krysią zetknęłyśmy się podczas wycieczki naszego obozu do Krynicy, a zetknęłyśmy się w nader zadziwiający sposób. Otóż gdy zmęczone zwiedzaniem uzdrowiska, usiadłyśmy odpocząć na ławce i pożywić się zabranemi zapasami — mimowolnie skierowałyśmy oczy na wystawę sklepu, obok którego stała nasza ławka — i zobaczyłyśmy małą, o nieco potwornych kształtach laleczkę, zrobioną z gumowej gąbki. Jako nowość (wyroby z gąbki były podówczas nowością) laleczka przykuła do siebie naszą uwagę na jakie piętnaście minut, czego wynikiem było nasze wejście do sklepu, wysypanie na kontuar kilku złotych i zabranie laleczki na własność drużyny.

Zaraz na ławce w obecności wszystkich druhen z obozu odbyło się uroczyste wpisanie laleczki do ksiąg drużyny, jako druhny Krysi Kryniczanki, zucha IV przyg. W. Ż. Dr.

Odtąd Krysia dzieliła nasze trudy obozowe, a po powrocie do Warszawy uczestniczyła we wszystkich uroczystościach drużyny, była na pogrzebie Sienkiewicza, założyła w naszej drużynie zastęp zuchów, wreszcie decyzją rady drużyny została wysłana z druhem Jurkiem Ćwikiem z 17. W. M. Dr. H. do liceum w Nancy celem odebrania starannego wykształcenia i opanowania języka naszych sprzymierzeńców.

A teraz, zaznajomiwszy Was z naszą Krysią, udzielamy jej głosu, mając nadzieję, że wszystkie zuchy i Wilczęta zainteresują się przygodami naszego małego zucha.

Druhny z IV przyg. W. Ż. Dr.
(obecnie 27 W.Ż.Dr.H.) Jurek Zienkiewicz.

Z naszej włóczęgi górskiej.

(DOKOŃCZENIE).

Rozbiliśmy namiot, ale nie założyliśmy szczytów. Zmieniliśmy bieliznę i po krótkiej modlitwie ułożyliśmy się do snu: głodni, spragnieni, poparzeni, z ciężkiem sercem. Inaczej wyobrażaliśmy sobie dzisiejszy wieczór.

W nocy przebudziło mnie straszne wycie. Wiatr chciał porwać nasz namiot. Taki był straszny hałas, takie jęki niesamowite, jakby gdzieś stado biesów wyprawiało harce.

Zaprawdę, ciekawe są noce górskie, pełne tajemnic i niespodzianek.

Obudziłem Stacha i Jurka i raz dwa zasznurowaliśmy namiot.

Potem spaliśmy do rana. Rano wstajemy, a tu mgła gęsta i biała jak mleko powiedziała nam: „Dzień dobry“!

Zanim skończyliśmy gimnastykę, mgła zupełnie opadła i wówczas okazało się, że rozbiliśmy namiot na drodze, która prowadziła do Sromowiec.

Po spakowaniu się ruszyliśmy raźno w dalszą drogę. Za pół godziny byliśmy już we wsi; zjedliśmy sute śniadanie i odświeżeni należycie podążyliśmy do Sromowiec Wyżnich.

Druhny ze „Strażnicy Dunajeckiej“ wyjaśniły nam tajemnicę owych śladów bucików damskich, które zawiodły nas na manowce. Otóż tydzień temu dhny lublinianki urządziły wycieczkę na „Trzy Korony“ i zabłądziły. Natrafiwszy przypadkowo na ów wąwóz dziki, podążyły nim, sądząc, że wyjdą na właściwą drogę. No a dalsze dzieje wycieczki były analogiczne do naszych.

Za to wieczorem przy ognisku, byliśmy sowicie wynagrodzeni. Nasłuchaliśmy się ślicznych legend: o Jaśku Perłowiczu, co to węża — olbrzyma pokonał; o sierotce, o dzwonkach leśnych... Towarzyszyły nam one w wędrówce po Tatrach, a nawet teraz jeszcze towarzyszą nam, pomieszane ze wspomnieniami uroczych Pienin.

„*Wierny Wilk*“.

ODWAŻNY OLOMO.

MASARU — CHYTRY WĄŻ. (C. d.)

Ponieważ Olomo był równie czarny jak oni, ludzie ci byli oburzeni i udali się ze skargą do Haethfielda.

— Bacz, Olomo — rzekł ten ostatni — jak tak dalej będziesz się zachowywał wyzywająco, z pewnością wywołasz bunt. Jednego pięknego poranku rzucą się na ciebie.

— O wielkie rzeczy! Dużo sobie z tego robię — odparł Olomo pogardliwie. Ja jestem bardzo odważny.

Po upływie dwóch tygodni pobytu w Kikugu, Haethfield postanowił zrobić objazd swego okręgu i przy tej sposobności odwiedzić Masaru, wodza, którego wioska leżała w odległości czterdziestu mil od posterunku. Gdy zakomunikował ten zamiar Olomowi, ten oto odważny gentleman zdradził objawy pewnego rodzaju zakłopotania.

— Ja jestem bardzo chory, panie— rzekł ponurym głosem. Całą noc miałem okropne bóle. Och, okropne bóle. Jako żywo tak!

— Zawracanie głowy—rzekł śmiejąc się Haethfield — przejażdżka zrobi ci doskonale.

— Nie panie, ja jestem bardzo chory, zdaje się, że umrę.

— Poprostu strach cię obleciał — rzekł podinspektor — widzę, że będę zmuszony postarać się o innego służącego.

To nie zgadzało się z poglądami Olomo: miał dobrą posadę, rozumiał to.

— Jestem bardzo chory — odpowiedział—lecz mniejsza z tem. Skoro pan tego wymaga, jadę z panem. To jest djabelska okolica, a Masaru jest zły człowiek, ale pojadę, aby wybawić pana od wszelkich nieszczęść. Jeżeli który z tych czarnych djabłów chciałby co zrobić panu, zobaczy, co to jest mieć do czynienia z Olomo. Ja im pokażę do pioruna! Jako żywo!

— Wiem, że do walki jesteś kiep, Olomo,—rzekł Heathfield—lecz mam nadzieję, że twoje męstwo nie będzie wystawione na próbę. Wyjedziemy jutro rano skoro świt. Miej samochód przygotowany, włóż do niego zapasów żywności na trzy dni.

Przez chwilę Olomo popatrzył na Heathfielda, poczem smutnie pokiwał głową i oddalił się, obejmując rękami swój brzuch.

Czyż-by on naprawdę był chory?— mruknął do siebie Heathfield. W godzinę później zastał Oloma zajadającego marynowane mięso z blaszanej puszki.

— Widzę, już ci jest lepiej — zauważył drwiąco.

— Nie, panie—odparł Olomo. Miałem tak straszne boleści brzucha, jak gdyby zły duch siedział w środku, więc karmię go, aby go ułaskawić.

— Dobrze, dobrze—rzekł Heathfield, a zapakuj dostateczną ilość pożywienia dla złego ducha na podróż.

Następnego poranka Olomo z tragiczną miną wyruszył w podróż wraz z młodym podinspektorem. Droga była nadzwyczaj ciężka do przebycia i rozklekotany samochód hałasował, jak gdyby był naładowany blaszanemi dzbankami. Przejechano zaledwie dwanaście mil, gdy automobil stanął. Heathfield wysiadł, aby zbadać przyczynę nagłego zatrzymania, się maszyny i skonstatował, że niektóre śruby rozkręciły się i winny być przykręcone.

(C, d. n.)

WARUNKI PRENUMERATY

tygodnika „HARCERZ".

Rocznie wraz z przesyłką	28 zł.	Kwartalnie z przesyłką. . .	7.— zł.
Półrocznie „ „ „	14 „	Egzemplarz pojedyńczy . .	0.50 gr.

Zmiana adresu 50 groszy.

Zalegającym z prenumeratą więcej jak dwa tygodnie, pisma wysyłać nie będziemy.

ADMINISTRACJA HARCERZA

Centralna Komisja Dostaw.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66